Dodatek do Nru 322 „Naprzodu".

Nr. 321. Kraków, poniedziałek 24 listopada 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 30 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Śmierć Kruppa.

W Essen w Nadrenii zmarł nagle jeden z najbogatszych ludzi w Europie, Fryderyk Alfred Krupp, właściciel sławnej fabryki armat. Dochody jego wynosiły 21 milionów marek rocznie; ze wszystkich niemieckich poddanych Krupp płacił najwyższe podatki. Licznych swoich robotników obdarzał jałmużną w postaci różnych „urządzeń filantropijnych", po części dość marnych; natomiast był zaciętym wrogiem wolności koalicyi. W gruncie rzeczy jednak Fryderyka Alfreda Kruppa nie należy ani chwalić, ani winić za to, co się w jego imieniu działo w olbrzymiej jego fabryce. Był on synem swojego ojca, niczem więcej. Ów ojciec, zmarły w roku 1887 Alfred Krupp, był istotnie niezwykle zdolnym wynalazcą, który odziedziczywszy skromny warsztat rzemieślniczy, przekształcił go stopniowo na jednę z największych fabryk świata; przed śmiercią zaś dyrekcyę tej fabryki umierający wynalazca powierzył nie synowi, lecz komisyi płatnych rzeczoznawców — synowi zaś pozostawił własność fabryki, tj. prawo pożerania dochodów. Krupp syn był więc, że tak powiemy, obszarnikiem od armat. A armaty z istną międzynarodowością sprzedawano i Niemcom i Chinom i wszelkim państwom świata, chrześcijańskim i pogańskim, jeżeli tylko płaciły za nie brzęczącem złotem. Gdziekolwiek na tej ziemi wrzała wojna, gdziekolwiek na świecie ludzie, uzbrojeni do bratobójstwa, przelewali krew ludzką — czy pułki moskiewskie niosły „cywilizacyę" do Azyi środkowej, czy „bohaterowie" pruscy gwałcili chińskie dziewczęta — Krupp na tem zyskiwał, Krupp się bogacił.

A Krupp tymczasem się bawił. Na cudnej włoskiej wyspie Capri wynajął sobie przepyszne mieszkanie, gdzie urządzał uczty i hulanki. A hulanki te urozmaicał, jak rzymski Cezar jakiś, płciowem nadużywaniem chłopców. Nareszcie o tych orgiach milionera pojawiły się wieści w włoskich gazetach socyalistycznych; skandal stał się tak wielki, że rząd włoski (mimo że prawo włoskie karze obcowanie płciowe mężczyzn z mężczyznami tylko wtenczas, jeźli chodzi o gwałcenie lub uwodzenie małoletnich), dał Kruppowi dyskretną radę, aby się wyniósł z kraju.

Krupp wrócił do Niemiec, ale złowrogie oskarżenia, podniesione przeciwko niemu przez socyalistów włoskich, powtórzone zostały przez berliński „Vorwarts". Sytuacya tak się zaostrzyła, że rząd włoski już miał zażądać od rządu niemieckiego wytoczenia Kruppowi procesu. Wtem Krupp zmarł nagle. Wedle oficyalnych telegramów, nie popełnił on samobójstwa, tylko umarł „na udar serca". Tak samo i o carze Mikołaju I. moskiewscy profesorowie głoszą, że „umarł naturalną śmiercią".

Przeciw militaryzmowi.

Przemyśl, 22 listopada.

Dnia 20 b. m. odbyły się tu dwa ludowe zgromadzenia z porządkiem obrad: Nowy pobór rekruta a nędza ludu. Na zgromadzeniu w sali stow. robotniczych przy ul. Dobromilskiej przemawiali: tow. dr Józef Mantel i Józef Schiffler. Pierwszy mówca przedstawił cyfrowo ciężary, jakie militaryzm na lud nakłada, w zamian nie przynosząc państwu żadnych korzyści. Mówca wzywa zebranych, aby wszelkiemi siłami zwalczali nowe przedłożenie wojskowe, domagające się poboru nowych 30.000 żołnierzy.

Przy przemówieniu tow. Schifflera komisarz Bodnar rozwiązał zgromadzenie.

Drugie zgromadzenie odbyło się w sali Tow. muzycznego przy ul. Błonie l. 21. Zagaił zebranie tow. M. Fast, przewodniczył tow. Witold Reger. Pierwszy mówca, tow. Jan Żołnierz, omawia nowe przedłożenie wojskowe, nazywając je nowym zamachem na kieszeń ludu. Omawiając wydatki na armię, dotyka mówca budżetu austryackiego i wykazuje na cyfrach, że lud biedny kilkakrotnie więcej płaci podatków, niż sfery zamożne. Mówca odczytuje dochody papieża, biskupów, Rotszyldów i w dowcipny sposób omawia wartość głoszonej przez kler zasady „cnoty ubóstwa".

Drugi mówca, tow. Witold Reger, mówi na wstępie o znaczeniu militaryzmu ze stanowiska etyki świeckiej i religijnej. Wynikiem militaryzmu są wojny, czyli inaczej mord urzędowy. Mówca omawia samobójstwa w armii austryackiej, prześladowania za „jestem", sądownictwo wojskowe, następnie porównuje wydatki na oświatę z wydatkami na armię, a przedstawiwszy w dłuższym wywodzie rozpaczliwą nędzę ludu galicyjskiego, przedkłada do uchwalenia rezolucyę, przyjętą w całej Austryi. Wśród burzliwych oklasków jednogłośnie przez aklamacyę przyjęto rezolucyę do wiadomości.

W końcu tow. Fast postawił wniosek, wyrażający posłom socyalno-demokratycznym, a w szczególności tow. Daszyńskiemu, uznanie, a pogardę „Kołu polskiemu". Oba te wnioski przyjęto jednogłośnie.

Dyktator Tarnopola.

Tarnopol 22 listopada.

Towarzysze nasi w Tarnopolu są od niejakiego czasu przedmiotem ohydnych prześladowań ze strony Siłki.. Człowiek ten, który wziął sobie za zadanie „gruntowne zniszczenie socyalizmu" uważa siebie za podwładnego starosty, pomimo że jest urzędnikiem gminnym. Otrzymawszy jako wysłużony żandarm posadę w policyi lwowskiej, ubiegał się następnie — mimo braku odpowiedniej inteligencyi o posadę kierownika policyi miejskiej w Tarnopolu, gdzie zamianowawszy się sam „komisarzem" policyi, został wkrótce dyktatorem miasta Tarnopola.

Korzystając bowiem z tego, że burmistrz Dr. Łuczakowski i wiceburmisrz Puntschert jako staruszkowie żadnej energii nie posiadają, zagarnął w swoje ręce całą władzę i opanował samowładnie magistrat tak dalece, że chociaż przy wyborach ostatnich do rady państwa magistrat i wszyscy prawie obywatele popierali kandydaturę demokraty Landaua, on jako sługa starosty popierał ostentacyjnie kandydata rządowego Dulębę.

Widząc taką niemoc u magistratu i przychylność u starosty pozwala sobie Siłka na wszystko, przyczem go dzielnie popiera prokurator Piwocki. Pomijamy już sprawę niesłusznego rozwiązania stowarzyszenia „Braterstwa"; niema jednak tygodnia, by nasi towarzysze nie mieli rewizyi w stowarzyszeniu „Zgoda", rozprawy karnej w powiecie lub w obwodzie, wezwania do sędziego śledczego lub starostwa o czyny przez Siłkę zmyślone, jak to n. p. wykazała rozprawa przeciw tow. Brojdemu, oraz zastanowione śledztwa przeciw tow. Seidowi o rzekomy napad w warstatach, przeciw technikowi K. lub tow. Stenglowi o jakieś wykłady, przeciw tow. Nacherowi o różne występki i przekroczenia etc. etc. Człowiek ten, mając manię wielkości politycznej widzi się wiecznie zagrożonym i wymyśla ciągle oskarżenia przeciw naszym towarzyszom jak np. rzekomą groźbę wyrzucenia go ze stowarzyszenia, za którą im dzielny prokurator Piwocki śledztwo bezskutecznie wytoczył.

Jak z jednej strony Siłka jest istną nieproszoną podporą państwa, tak z drugiej strony zaniedbuje on swoich zadań jako policyant gminny. Za jego bowiem panowania powtarzają się tak często włamywania i większe kradzieże, że mieszkańcy miasta formalnie skazani są na łaskę i niełaskę złodziejów. O przytrzymaniu włamywaczy rozumie się mowy nie ma, gdyż Siłka ze swoim sztabem użera się ciągle z socyalistami.

Okradziono np. B. Budzińskiego, koło kolei mieszkającego na kilkanaście tysięcy złotych, okradziono przez włamanie się sklep zegarmistrza Halperna na kilka tysięcy, Dawida Nussbauma, mieszkańców domu J. Rappaporta, Garfeina etc., lecz Siłka zamiast dochodzeń za złodziejami wymyśla na koszt zadłużonej po uszy gminy, nowe czapki, guziki, parole, surduty dla policyantów, awansuje sierżanta Wilka, który wedle sądowych zeznań policyanta Pfeiffera, namowił tegoż do fałszywych zeznań w procesie przeciw tow. Brojdemu, — usuwa niedogodnego mu führera Samborskiego, sierżanta Stryczka, przyjmuje posiepakę propinacyjnego Zielińskiego, przyjmuje prawie co miesiąc nowego kaprala, których jest niepotrzebnie zupełnie aż sześciu, utrzymuje „sobie" cały sztab pisarzy, a jako „szpicla na socyalistów" gdzieś zewsząd napędzone indywiduum z pod ciemnej gwiazdy Werbera. Na tem kończy się cała czynność urzędowa Siłki dla gminy.

Korzystając ze swej nieograniczonej władzy rzucił się także Siłka na pole więcej praktyczne i chodzi od czasu do czasu na publiczne licytacye w celu taniego nabycia i sprzedaży rzeczy. I tak np. kupił on przy licytacyi wino, kawę, herbatę, likiery itp., dalej kupił materyał ze starego domu kolejowego, dla swego budującego się domu, kupił już dwukrotnie konie wojskowe na licytacyi niby dla gminy, które następnie sprzedał z zarobkiem drowi Piątkiewiczowi i Chaimowi Parnasowi.

Moralność tarnopolska wydała już różne objawy, lecz taki egzemplarz jak Siłka powinienby już dawno pójść drogą swoich słynnych poprzedników: Feszczyńskiego, Skultkiego, Kaczkowskiego etc.

Niema jednak nadziei, by to tak prędko nastąpiło, jak długo bowiem nie będzie energicznego prezydyum i rady gminnej, tak długo taki Siłka zostanie na hańbę Tarnopola dyktatorem miasta.

Przegląd polityczny.

Kanał Kraków-Bogumin. Na posiedzeniu Koła polskiego wskazał poseł Rotter na dyskusyę w krakowskiej radzie miejskiej w sprawie kanału Kraków-Bogumin i zapytał, czy słuszne są obawy dra Benisa, do których przyłączyła się cała rada miejska.

Poseł Rappaport oświadczył na podstawie informacyj (jakich?), że obawy co do opóźnienia budowy części galicyjskiej kanału Wiedeń-Kraków są nieuzasadnione. Z całej sumy, jaka była do dyspozycyi na pierwszy okres budowy, t. j. do roku 1912, wydzieloną została kwota 30 milionów koron na budowę galicyjskiej części. Odpowiada to z niewielką dyferencyą kosztorysowi tejże linii. Budowa rozpocznie się w Krakowie niezawodnie jeszcze w r. 1904.

Minister Piętak powołał się na swoje dawniejsze oświadczenia i dał „uspokajające" wyjaśnienia.

Z TEATRU.

„Mieszczanie", dramat w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Dziecię proletaryatu, sierota w zaraniu życia, długoletni tułacz o chłodzie i głodzie, niedoszły samobójca, a obok tego samouk, który rwał się ku światłu — Gorkij (Aleksy Pieszkow) jest dziś jedną z chlub literatury rosyjskiej. Dziwne te koleje życia wyryły niezatarte piętno na jego twórczości. Błądząc po stepach Ukrainy, po pobrzeżach Czarnego morza — krymskich i kaukaskich, to znów nad Wołgą lub Donem, najmując się, gdy mu głód bardziej doskwierał, do wszelkiej roboty — rozkochał się podczas swojej włóczęgi w tej przyrodzie, do której tęsknota go jakaś gnała i w wyśnionej przy szumie boru lub plusku fal wołżańskich, srebrzących się w dal bez kresu — swobodzie — zdaleka od więzów ludzkich; bratem dlań był jeno tłum bosonogich, jak on najmitów, a od innych, tych sytych, tych osiadłych — ileż poniewierki doznał, co goryczą chleb zaprawia. A przewinęło się obok niego oczywiście ludzi bez liku...

Tych parę słów wstępnych niechaj nam dopomoże do zrozumienia niezwykle oryginalnej twórczości Gorkiego. Nikt wierniej od niego nie odtworzył duszy mas wydziedziczonych — tłumu najmitów, niepewnych jutra, włóczęgów bez dachu. On wczuł się w nią tak, jak i we wspólną ich ojcowiznę — przyrodę, której obrazy z miłością przechował, melodye wchłonął i dziś je snuć umie przed czytelnikiem po mistrzowsku.

Olbrzymi talent literacki, poparty samokształceniem, oczywiście oddalił Gorkiego od poziomu tych natur nawpół pierwotnych, co w młodych latach były jego towarzyszami; ale rozpierający mu piersi instynkt wolnego życia, który ongi byłby go zapewne hen na kozaczyznę zapędził, nie mógł się w nim oswoić z krępującemi jednostkę normami, narzuconemi przez kulturę. Czuł się więc Gorkij wobec niej jak przybysz obcy, podejrzliwy; podpatrywał jej działanie: widział, że budzi ona chorobliwe ambicye, zaostrza spryt do matactw, zatruwa życie fałszem. To go napawało wstrętem... Z drugiej strony z natury rzeczy ceni wysoko wiedzę i gorącem jest jego pragnieniem, by do światła i wygód — tej jasnej tarczy kulturalnego życia, dopuszczono tamtych — wydziedziczonych; uważa siebie za rodzaj ich delegata wobec reszty społeczeństwa: „Jam jest prawdziwy głos życia, szorstki krzyk tych, którzy zostali w dole, puściwszy mnie do was, abym zaświadczył o ich cierpieniach"... „Oni także, dodaje, rwą się do góry, ku światłu"... Na tym punkcie zeszedł się Gorkij z postulatami socyalizmu, a stosunki osobiste zbratały go jeszcze bardziej z ruchem rewolucyjnym; to też w niedawnej epoce zaburzeń nie uniknął on więzienia.

Dramat „Mieszczanie", który w sobotę wszedł na naszą scenę, nie obraca się, jak wskazuje jego tytuł, w ulubionej sferze Gorkiego. Autor, jak o tem była mowa, przeciwnik wszelkich formuł, krępujących swym martwym nakazem żywą istotę ludzką, przedstawia tu starcie się dwóch pokoleń różnego autoramentu: stare pokolenie Bezsiemionowych trzyma się dawnych tradycyj i obyczajów mieszczaństwa, młode, wykształcone w szkołach, nasiąkło nowemi „wymaganiami życia". Nie rozumieją się nawzajem i dręczą. W imię czego? W imię czczych pozorów — daje do zrozumienia autor; bo zresztą, Bezsiemionow syn, wojujący dziś z ojcem, gdy na odziedziczonej po nim fortunie osiądzie i „ustatkuje się", liczyć będzie tak samo grosze i może tak samo walczyć z następnem pokoleniem.

Szare jest życie, z którem nas autor zapoznaje: czas kruszy się tu na dni, tak do siebie podobne, jak ziarnka, sypiące się z jednego kłosa; a przecież na tem szarem tle — co za rozmaitość typów, przedstawionych z właściwą Gorkiemu plastyką. Wszyscy prawie prowadzą wzajemną głuchą walkę, którą autor z okrutną objektywnością przedstawia, nie pobłażając żadnej stronie. Twarda bowiem szkoła życia mało podatnym go uczyniła do sentymentalizmu w słowach; niesłychanie rzadko spotykamy się u niego z obrazkiem, który nazwać można rzewnym. Najmniej zaś spodziewać się wypada jakiegoś opuszczenia przezeń spokoju operatora wobec tragedyi rodzinnej z życia mieszczańskiego: bo mieszczanin rosyjski jest w oczach Gorkiego istotą szczególnie wypaczającą i zaplugawiającą naturalnie koleje życia.

Z galeryi typów, które nam autor przedstawia, niektóre są dlań niewątpliwie sympatyczne: stary Pierczychin i Tieterew, np., obaj ludzie, nie mogący się zżyć ze swem otoczeniem, obaj, szukający ucieczki z dusznej dla siebie atmosfery mieszczańskiej w tułaniu się po lasach i polach, lub zapomnienia — w kieliszku. Pierczychin to naiwny prostak, kochający jednak gorąco przyrodę. Tieterew posiada pewne wykształcenie, ale i umysł jego tak samo niespokojnie błąka się — wśród różnych sceptycznych paradoksów. Ci są instynktownie mili Gorkiemu; obok nich mamy jeszcze Niła i jego narzeczoną, którzy są zdecydowani nie kapitulować przed życiem, ale toczyć z nim walkę energiczną, nie zaś drażniącą tylko a jałową, jak dzieci Bezsiemionowa: dla takich ludzi ma Gorkij uznanie; jednakże, powtarzam, i tych wybrańców swoich bynajmniej nie stara się idealizować. Wyliczyłem tu zaledwie drobną cząstkę postaci, które autor przedstawia. Przy akcyi dość ubogiej ten balast ludzki rozsadza ramy dramatu, ale typy tak ciekawe, że istotnie szkoda byłoby je przykrawać dla celów architektonicznych.

Grano „Mieszczan" wcale poprawnie. Pan Sosnowski stworzył znakomity wizerunek Tieterewa, p. Przybyłowicz, starannie opracowawszy wiele szczegółów do postaci Pierczychina, niepotrzebnie ścigał go na każdym kroku komizmem. Pan Jednowski, jako stary Bezsiemionow, grał nieco za monotonnie; jeszcze mała uwaga: przy scenach podniecenia i wzruszenia za wiele wykonywa p. J. podrzucań głową, ramionami i całem wreszcie ciałem; przytem ta kombinacya staje się w jego grze rodzajem mimicznego nałogu, czego się zawsze wystrzegać należy. Pani Walewska (Tatiana) tym razem wywiązała się ze swej roli dobrze: poprostu nawet to, co w innych rolach w tej artystce razi: pewna oschłość gry i ostrość głosu tu, zdaniem mojem, miały wpływ korzystny: publiczność nasza, nieprzyzwyczajona do tak bezwzględnej otwartości, jaką spotykamy w rysunku postaci Gorkiego, zwykle segreguje role

Zobaczymy wkrótce, czy ten optymizm kanałowy się sprawdzi.

Nadużycia policyi niemieckiej były przedmiotem interpelacyi, wniesionej przez socyalistów, którą się parlament niemiecki zajmował w ostatnią sobotę. Tow. Wolfgang Heine uzasadnił interpelacyę, wyliczając długi szereg wypadków, w których policya wbrew ustawom znęcała się nad ludźmi aresztowanymi. Między innemi opowiedział wypadek dwóch robotników polskich, z których jednego policyant ciężko zranił, drugiego bez przyczyny aresztował i skuł w kajdany. Dalej wyliczył tow. Heine liczne wypadki, w których policya niemiecka traktowała przyzwoite kobiety jako prostytutki, dopuszczając się pod tym pretekstem bezwstydnych gwałtów. Dalej omawia tow. Heine bezprawia przeciw aresztowanym dziennikarzom, np. przeciw tow. Morawskiemu, redaktorowi „Gazety robotniczej“, oraz p. Hoffmannowi, redaktorowi „Górnoślązaka“. Mówca oświadczył: Kto potęgi swojej używa do znęcania się nad bezbronnymi, ten w gruncie rzeczy jest zbrodniarzem. Przyczyny tego zwyrodnienia klasy urzędniczej szukać należy po części w ustawach niemieckich i ich stosowaniu, szczególnie w licznych procesach o „opór władzy“, które demoralizują urzędników; zasadniczą przyczyną złego zaś jest brak poszanowania wolności osobistej.

Imieniem kanclerza Bülowa sekretarz stanu Nieberding wygłosił kilka ładnie brzmiących frazesów, oświadczył jednak, że uregulowanie w drodze ustawy sposobu karania, którego się domagają socyaliści, uważa za przedwczesne (!). Wywody tow. Heinego poparł bardzo energicznie tow. Bebel, a oprócz niego dwóch członków wolnomyślnej partyi ludowej, Lenzmann i Müller Meiningen; natomiast konserwatysta Oertel i centrowiec Gröber bronili policyi.

Z sali sądowej.

Morderstwo na Krzemionkach.

Odkrycie zbrodni.

Dnia 28 maja o godz. $4^{1}/_{2}$ rano wyrobnik Michał Brandys znalazł na Krzemionkach w pobliżu ścieżki, wiodącej z Rękawki do warowni Benedykta, zwłoki Józefy Doktorowej, żony stolarza kolejowego, zamieszkałego w Podgórzu. Trup leżał na wznak, z prawą ręką ułożoną wzdłuż ciała, z lewą wyciągniętą za głowę, z rozłożonemi nogami, obnażony do połowy brzucha. Koszula i spodnica Doktorowej były ogarnięte aż na piersi. Przy zwłokach leżały dwie chustki i flaszka z resztkami wódki.

Pierwsze oględziny zwłok wykazały, że Doktorowa zmarłe nagłą śmiercią, spowodowaną przez uduszenie, o czem świadczyła sina pręga na szyi. Przy sekcyi okazało się, że śmierć nastąpiła w 6 godzin po ostatniem spożyciu pokarmu stałego. Położenie, w jakiem znaleziono trupa, zdawało się wskazywać, że popełniono tu zbrodnię na tle seksualnem.

Mąż zamordowej Michał Doktor, zawiadomiony o zbrodni i badany przez komisyę śledczą, jak sobie tłumaczy śmierć żony, oświadczył:

— A cóż. to była łajdaczyca! Ja nic nie wiem. Blisko do 10 w nocy byłem w towarzystwie kolegów, ona tymczasem wyszła z domu, zamknęła mieszkanie i wzięła klucz z sobą. Ona tam musi mieć klucz w kieszeni.

O zamordowanie Doktorowej obwiniono już w pierwszej chwili Maryę Zakrzewską, 22-letnią hafciarkę, rodem z Libertowa, która w ostatnich czasach utrzymywała miłosne stosunki z mężem zamordowanej. Śledztwo bowiem wykazało, że dnia krytycznego widziano, jak Zakrzewska o godz. 7 wieczór wychodziła z domu wraz z Doktorową i jak o godz. 9 wieczór szła z nią od strony Łagiewnik. Wkońcu Zakrzewska przyznała się do zbrodni, oświadczając, że Doktorową sama udusiła rękoma. Zeznanie to zmieniła następnie, twierdząc, że uczyniła to zapomocą tasiemki, oderwanej od sukni Doktorowej, za jej zgodą, a nawet na jej żądanie.

Prokuratorya państwa nie daje wiary jej twierdzeniom, jakoby mordu dokonała o g. 10 w nocy i w miejscu, gdzie zwłoki znaleziono. Badania bowiem miały stwierdzić, że w odległości 12 kroków od miejsca tego, krytycznego wieczoru od godz. 9 do 11 siedziało przed domem kilka osób, które nic nie słyszały, ani nie widziały, mimo, iż noc była jasna. Wbrew stanowczym zapewnieniom Zakrzewskiej, że zbrodni dokonała na własną rękę, powodowana żalem, jaki miała do Doktorowej z powodu sprzeczki i ponieważ Doktorowa sama zgodziła się na pozbawienie jej życia, prokuratorya państwa utrzymuje, że Zakrzewska zamordowała swą ofiarę w tym celu, aby módz poślubić jej męża — i rozszerza oskarżenie na Doktora, oraz na niejaką Maryę Stachurską, liczącą 34 lat, rodem z Kielc, również kochankę Doktora. Oskarżenie to opiera prokuratorya na następujących powodach, wymienionych w obszernym akcie oskarżenia.

Akt oskarżenia.

Przed 18 laty Michał Doktor, rodem z Pytkowic, zawarł związek małżeński z Józefą, córką pewnego robotnika fabrycznego. Pożycie ich było nieszczęśliwe. Po narodzeniu się pierwszego dziecka Doktorowa opuściła męża i powróciła do swej matki, aby przez 17 lat żyć zdala od męża. Doktor tymczasem po różnych wędrówkach za pracą, otrzymał przed 2 laty posadę stolarza kolejowego w warsztatach w Płaszowie. W r. 1897 nawiązał miłosny stosunek z Maryą Stachurską, kochanką niejakiego Zemli, a w październiku 1898 wszystko troje zamieszkali wspólnie w Podgórzu. Kiedy w rok później dowiedziała się Stachurska, że Doktor jest żonaty, skłoniła go do sprowadzenia żony. W lutym 1901 Doktorowa przyjechała do Podgórza. Wobec męża była potulną, uległą i pokorną i z rezygnacyą spoglądała na jego stosunek z Stachurską, która starała się natomiast Doktorową zohydzić w oczach jej męża. Raz nawet oświadczyła Stachurska Doktorowi, iż jego żona posiada zaraźliwą chorobę weneryczną, co okazało się kłamstwem. W czerwcu 1901 r. Stachurska wyjechała do Ameryki, skąd utrzymywała stałą korespondencyę miłosną z Doktorem.

Akt oskarzenia zarzuca Stachurskiej, że systematycznie dążyła do tego, aby Doktor pozbył się swej żony. Dowodem tego mają także być następujące słowa jednego z listów, pisanych przez Stachurską do kochanka: „Ucałuj mi mego syna. Wiedz, że masz obowiązek względem dziecka.... O mój Michale, tyś moim mężem, tyś moim panem, ojcem, tyś mojem wszystkiem na świecie, nie mam nic innego, prócz ciebie i mego Karola...“ Wyrażając życzenie, aby jak najprędzej połączyli się, dodaje Stachurska w liście: „...ale mi się zdaje, że z tej mąki chleba nie będzie“.

Po wyjeździe Stachurskiej, Doktor zamieszkał z żoną w domu pod l. 27 przy ulicy Lwowskiej, gdzie zawiązał stosunek z hafciarką Maryą Zakrzewską. „dziewką — wedle aktu oskarżenia, zdrową, o pełnych kształtach, a charakterze rozpustnym“. Na prośbę żony Doktor wziął Zakrzewską do swego domu, w którym znowu zagościły niesnaski, gdyż Zakrzewska stale jątrzyła Doktora przeciw jego żonie, nieumiejącej się obronić przed niesłusznymi nawet zarzutami.

Tymczasem Stachurska zapowiedzieła swój powrót z Ameryki. Doktor miał wtenczas wyrazić się przed znajomym, że z żoną musi się rozwieść lub w inny sposób jej się pozbyć. Dnia 15 maja b. r. Stachurska powróciła do Podgórza, przyjęta przez Doktora, który schodzić się z nią zaczął w mieszkaniu Zemli lub w publicznych lokalach. Gdy raz Doktor skarżył się przed niejaką Spiłową na nieporządne życie swej żony, która go nawet okrada, oświadczyła mu Stachurska: „Ej, jabym sobie na waszem miejscu poradziła, udusiłabym babę i ożeniłabym się z młodą. Jabym pierwsza za was wyszła“. Stosunku z Zakrzewską Doktor nie zerwał lecz schodził się z nią w tajemnicy przed Stachurską.

Dnia 27 maja Doktor zwolnił się od służby z powodu choroby; w południe kazał żonie odnieść parasol jednemu z swych przyjaciół, a sam o 2 godz. wyszedł z domu i zabawiał się w kole swych znajomych, którzy o 10 w nocy odprowadzili go do domu.

Drzwi od mieszkania zastał Doktor zamknięte; poszedł do sąsiadów i zapytywał, czy nie widziano jego żony. Wkońcu wyraził przypuszczenie, że żona musiała pozostać na noc w domu Wężów, dokąd odnosiła parasol. W parę minut później powróciła Zakrzewska i również zapytywała o Doktorowę. Kilku świadków zeznało, że tegoż wieczora o godz. 9 w nocy widzieli Zakrzewską, idącą wraz z Doktorową. Obok nich w pewnej odległości szedł jakiś mężczyzna w ciemnem ubraniu. Nazajutrz znaleziono trupa Doktorowej.

Na podstawie tych poszlak prokuratorya państwa przyszła do przekonania, że myśl zamordowania Doktorowej powzięła Stachurska, która wpływami swymi skłoniła Doktora do tego, iż za narzędzie zbrodni użył Zakrzewskiej.

Rozprawa.

Dzisiaj rano w krajowym sądzie karnym w Krakowie rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Turowicza rozprawa przeciw Maryi Zakrzewskiej, oskarżonej o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, oraz Józefowi Doktorowi i Maryi Stachurskiej, oskarżonym o współwinę w tej zbrodni. Rozprawa, do której zawezwano 38 świadków, potrwa 3 dni.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 listopada. 1632. Filozof Spinoza urodził się — 1865 Język polski usunięty ze szkół ludowych w Poznańskiem. — 1897. Bójka w parlamencie austryackim. — 1901. Jubileusz chemika Berthelota

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p) od godziny $7^{1}/_{2}$ do $8^{1}/_{2}$ wieczorem wykład dra Władysława Kozłowskiego: „Indywidualizm i socyalizm jako czynniki postępu w dziejach“.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: Koncert Reginy Pinkertówny i kwartetu Filharmonii lwowskiej.

Konkurs na artystyczne tablice ścienne dla szkół ludowych i średnich ogłasza zarząd nadwornej drukarni w „Wiener Zeitung“ z 23 bm. Celem konkursu jest zebranie obszernego materyału dla wydawnictwa obrazowych tablic ściennych, któreby stosując się do poziomu umysłowego uczniów, wcześnie budziły w nich poczucie piękna i myśl artystyczną. Dlatego wydawnictwo nie ograniczy się tylko do tablic obrazowych, z zakresu nauki, lecz obejmować także będzie reprodukcyę dzieł sztuki i obrazy oryginalne. Rozpisanie zaś publicznego konkursu ma na celu zainteresować dla przedsiębiorstwa jak najszersze koła artystyczne i dać im możność zużytkowania swych sił artystycznych na tem polu. Bliższe szczegóły i warunki konkursu podaje „Wiener Zeitung“.

Nagroda Nobla. W grudniu 1903 ma nastąpić przyznanie nagród z fundacyi Nobla, wynalazcy dynamitu. Komitet, zarządzający funduszem, a składający się z członków parlamentu norweskiego, podaje do publicznej wiadomości, że wnioski co do przyznania nagrody należy nadsyłać najdalej do 1 lutego 1903 r. na adres komitetu (Kristiania, Viktoria-terasse 4. III).

Wnioski nadsyłać mogą członkowie ciał prawodawczych, rządów, profesorowie prawa, historyi i filozofii, tudzież osoby, którym już raz nagrodę przyznano. Nagroda może być przyznaną i instytucyom. Utwory, dopuszczone do konkursu muszą być już ogłoszone drukiem.

Policyanci krakowscy nie mają żadnych względów dla ludności i bez ceremonii aresztują na ulicy nieskazitelnych obywateli, czem wywołują niepotrzebnie zbiegowiska i narażają niewinnych ludzi na wstyd. Można się zwrócić z perswazyami do naczelnika miasta, do ministra, broń Boże jednak do policyanta, który niewinne słowa kwalifikuje odrazu jako wmieszanie się do urzędowej czynności.

Mamy znów do zanotowania dwa wypadki. W niedzielę został na Stradomiu przyaresztowanym terminator szklarski. Gdy majster aresztowanego, p. Eliasz Preiss, starał się wyjaśnić policyantowi, że chłopiec nic nie zawinił, został również aresztowany. Dopiero na inspekcyi policyjnej uwolniono jednego i drugiego.

Drugi wypadek rozegrał się między kapralem policyjnym nr. 164, a kupcem Juliuszem F. Policyant ten dopuszczał się oddawna różnych szykan wobec p. F. i został za to nawet ukaranym. Z zemsty przyaresztował wczoraj dwóch posługaczy p. F, którzy wieźli na kolej towary, chociaż miejsce, na którem aresztowanie nastąpiło, nie leżało wcale w rejonie policyanta. Pan F. udał się na policyę, aby prosić o uwolnienie niewinnych ludzi. Przyjął go jakiś nieznany pan w cywilnem ubraniu. Gdy p. F. zatytułował go „panem“, oburzył się nieznany pan okrutnie, przedstawił się za komisarza i zaczął krzyczeć: „to jest arogancya żydowska“. Zachodzi pytanie, czy strony są obowiązane znać wszystkich komisarzy, nawet takich, którzy nie używają przepisanego munduru.

Za przykładem Rosyi. Z Przemyśla donoszą nam: W nocy dnia 12 bm. zdarzył się u nas wypadek, przypominający sobą osławione aresztowania w Rosyi. Bez komentarzy zamieścimy nagi fakt, chcąc wierzyć w to, że władza wdroży śledztwo i winnych pociągnie do odpowiedzialności. W nocy z 11 na 12 bm. niewyśledzeni sprawcy o godzinie 2 napadli na posterunek policyjny przy ulicy Węgierskiej i ciężko poranili pełniącego służbę policyanta. Na drugą noc około 10 policyantów i kilku agentów policyjnych wybrało się na „łowy“ za nieznanymi sprawcami. Na chybił trafił wpadano do mieszkań kupców, rzeźników, robotników, wyciągając ich z łóżek, wśród najbrutalniejszych obelg i szturchańców i wśród przestraszonej rodziny i domowników wleczono do policyjnych aresztów. Cieślę Karola Kowalskiego wywleczono z łóżka, a na ulicy, na komendę: „to ten“, poczęto bić po głowie, zadając mu rany. Napadem na Kowalskiego komenderował agent policyjny Raczaj z trzema policyantami. Jęk, krzyk, jaki te sceny wywoływały, pobudził mieszkańców wszystkich okolicznych ulic. Razem wzięto sześć osób. Na policyi zamknięto aresztowanych w nieopalonych celach, mimo kilkustopniowego mrozu. Po kilku dniach śledztwa wszystkich aresztowanych uwolniono dla braku dowodu winy. Ponieważ nie jest to pierwszy, ani dziesiąty wypadek podobnego postępowania przemyskiej policyi, domagamy się jak najenergiczniejszego śledztwa i ukarania winnych.

Kółko filozoficzne U. U. J. W poniedziałek 24 b. m. w sali 41 Coll. novum o godz. 6 wieczorem odbędzie się II. zwyczajne naukowe posiedzenie. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi na temat: „Czy istnieje narodowa filozofi“. Gościom wstęp wolny.

Telegraf i telefon.

Zjazd radykałów ruskich.

Lwów, 24 listopada. (Tel. „Naprzodu“). Wczoraj obradował w sali lwowskiego „Sokoła“ zjazd radykałów ruskich w obecności 30 delegatów chłopskich i wielu z inteligencyi. Referat o organizacyi i akcyi strejkowej wygłosił dr Cyryl Trylowski. Po obszerniejszej dyskusyi wybrano zarząd partyjny.

Otwarcie sanatoryum.

Zakopane, 24 listopada. Przy niezwykle pięknej słonecznej pogodzie rozpoczęło się wczoraj o godz. 10 rano uroczyste poświęcenie sanatoryum dla chorób piersiowych.

U wejścia witali przybywających dyrektor dr. Dłuski ze swoją żoną. Goście zebrali się po przybyciu w salonie na I. piętrze.

Poświęcenia zakładu dopełnił miejscowy proboszcz ks. kan. Kuszelewski. Następnie w sali czytelni zebrała się zaproszona komisya lekarska i rozpatrzyła szczegółowo protokół oględzin zakładu. Komisya zakończyła protokół obszerniejszym ustępem, w którym zaznacza, że „śmiało twierdzić należy, iż zakład nasz. porównany z najnowszymi i najsłynniejszymi zagranicznymi, w niczem im nie ustępuje ani pod względem darów natury, ani co do swoich urządzeń“.

Mowa Körbera w związku przemysłowców.

Wiedeń, 24 listopada. Wczoraj odbyło się z okazyi 10-letniego istnienia centralnego związku przemysłowców zgromadzenie, na które przybyli: prezydent gabinetu Körber, minister handlu Call, reprezentanci innych ministerstw, wielu członków Izby panów i posłów, reprezentanci Izb handlowych i przemysłowych.

Dr Körber wygłosił mowę, w której, wyraziwszy życzenia z okazyi 10-letniego istnienia związku, wskazał na to, że on i rząd śledzili z pełną uwagą działalność związku. Podniósłszy znaczenie pracy i przemysłu — zwrócił się do zebranych z prośbą. aby wszystko możliwe czynili, by poza granicami państwa uzyskać rozległy targ zbytu. Jeżeli rząd pójdzie ręką w rękę z zebranymi, to z pewnością zostanie osiągnięty wspólny cel.

Rząd z całym naciskiem ma na względzie tę ekonomiczną jedność i gotów jest dla niej ponieść największe możliwe ofiary. Rząd węgierski w dobrze zrozumianym interesie swego kraju jest owiany tym samym duchem. Nie jesteśmy jednak zupełnie zgodni co do mającej być w każdym razie na dłuższy czas odnowionej umowy a ja nie mogę przewidzieć końca. Panowie znacie nasze w tej sprawie stanowisko; a ja dodam do tego, że my w każdym razie potrafimy stanąć w obronie potrzeb przemysłu austryackiego. Zwłaszcza uwaga rządu jest zwróconą na sprawę nowej taryfy cłowej.

Tak samo się rozumie, że rząd gotów jest tylko zawrzeć układy handlowe odpowiednie dla naszego przemysłu i spodziewamy się, że zarówno interesa nasze jak i węgierskie przy tych układach zostaną uwzględnione. Do tych z starcia się interesów wynikających trudności przychodzi u nas jeszcze ta szczególna trudność, której mówca nie potrzebuje wymieniać, która atoli w doniosłości swej przewyższa wszystkie niebezpieczeństwa, gdyż musi sprowadzić do zguby wszystkiego. Życie ekonomiczne może sobie nawet dać rady ze zjawiskami ciężkiego przesilenia, jest atoli prawie bezbronne, jeżeli zmusza się je do nieznośnego zastoju. Jest trudnem do zrozumienia, dlaczego tak ważny zakres interesów ekonomicznych wszystkich narodowości ma być objęty tym tak gwałtownym sporem stronnictw; dlaczego ta walka ma pociągać za sobą zmniejszenie się ogólnych dochodów, zmniejszenie się ogólnej siły podatkowej i ubezwładnienie ekonomicznej siły wszystkich.

Rząd nie widzi tego związku i zaprzecza istnieniu jego od dnia rozpoczęcia swych rządów aż do dzisiaj każdego czasu. Rząd kieruje wszystkie swe starania do tego, by go usunąć, dla tego nie ma nic do zmienienia w swym programie i uważa teraz jak i przedtem pracę około produkcyi wszystkich gałęzi za nasz najważniejszy i najniezbędniejszy obowiązek. (Oklaski).

Koniec rewolucyi w Wenezueli.

Waszyngton, 24 listopada. Sekretarz stanu marynarki otrzymał od admirała Casey depeszę z zawiadomieniem, że rewolucya w Wenezueli jest ukończoną.

---

na sympatyczne i niesympatyczne. W interpretacyi bardziej miękkiej Tatiana, zwłaszcza, po zażyciu trucizny przychyliłaby współczucie widzów na swoją stronę, łamiąc kordon objektywizmu, będący zewnętrzną cechą tej sztuki. Panna Jutkiewiczówna do odtwarzania postaci cichej, ale energicznej Poli jest za filigranową. Pan Pawłowski (syn Bezsiemionowa) mniej od innych wykonawców wycieniował swoją rolę, zresztą pojętą dobrze. Pozostałym wykonawcom nic nie mam do zarzucenia. Wymienię jeszcze p. Frączkowskiego, jako debiutanta, który się korzystnie zaprezentował w roli akademika Szyszkina.

Na punkcie kostyumów możnaby wytknąć błędów coniemiara: poprzestanę na dwóch, najbardziej rażących. Pan Jednowski, jako mieszczanin starej daty, w dodatku z zapadłego kąta, powinien występować w armiaku, koszuli kolorowej (u zamożnych mieszczan z jedwabiu) słowem, nie w odzieży „francuskiej“. Panna Arkawinówna zjawia się na scenę w płaszczyku, skrojonym podług ostatniej mody, która, jako nieodpowiadająca estetyce małomieszczańskiej, nigdy, zapewne, się na zapadłej prowincyi rosyjskiej nie ukaże, nie mówiąc o tem, ażeby mogła tam już istnieć obecnie. Są to drobne usterki, ale tak łatwe do uniknięcia!

Przekład p. Siedleckiego bardzo dobry. Cenzura, o ile się zdaje, pograsowała nieco w tej sztuce. *m.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Jozefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412)